

nowe strony zaczęły pojawiać się jak grzyby po deszczu. Mnóstwo firm zrozumiało, że Internet będzie nowym medium, kanałem sprzedaży i rozrywki...

Inwestorzy dostrzegli ten trend. Od 1997 roku, zachęteni szybkim rozwojem Internetu, zaczęli finansować nowe przedsiębiorstwa na niespotykaną dotąd skalę. Na giełdę często wchodziły firmy istniejące zaledwie 12 miesięcy. Łatwo było dostać pierwszą rundę finansowania. Nawet doświadczenie informatyczne nie było konieczne, by otrzymać tak parę milionów dolarów. Boo.com, pets.com, Webvan to tylko niektóre z tych szalonych firm.

Powstały też firmy o stabilnym modelu biznesowym, np. Yahoo, Google i eBay. Jedną z rentownych firm był PayPal, oferujący płatności internetowe. Przynosił zyski i w 2000 roku rozważał ofertę kupna złożoną przez eBay. Większość akcjonariuszy uważała, że wycena jest za niska, wyższą osiągały firmy wydmuszki, ale prezes Peter Thiel nie odzywał się podczas debaty. Na koniec wykrzyknął, że zbliża się kres wielkiej bańki i lada chwila wszystko się załamie. Przekonał resztę do sprzedaży.

Jeszcze tego samego miesiąca kursy spółek technologicznych załamały się. Mnóstwo firm bankrutowało, ponieważ zostały odcięte od pieniędzy inwestorów, a nigdy nie przynosiły zysków. Firmy, które przetrwały, zaczęły oszczędzać. Zamiast kupować drogie rozwiązania czy tworzyć własne, często współpracowały ze sobą, wymieniając się kodem źródłowym. Tak m.in. powstał serwer HTTP Apache. Rozwijał się ruch open source.

W latach 1995–2000 większość inwestorów dokonywała po kilka dużych inwestycji. Ron Conway postępował

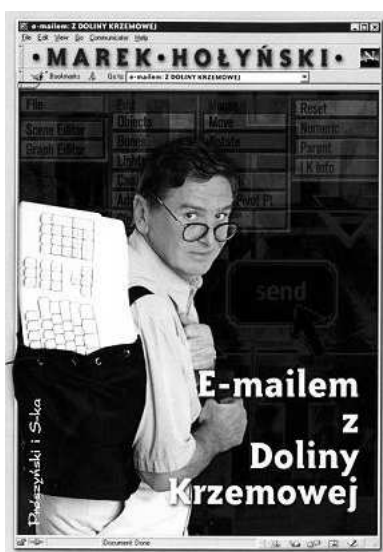
inaczej. Inwestował niewielkie sumy, ale w bardzo wielu spółkach. Jego pierwszy fundusz z 1998 roku przyniósł siedmiokrotny zysk. Drugi z 1999 roku był bliski porażki. Większość ze stu firm, w jakich miał udziały, zbankrutowała. Jedną z tych, które przetrwały, nazywała się Google. Pomimo kiepskiej koniunktury, udziały w tej jednej spółce wystarczyły, by pokryć wszystkie straty i dać przyzwoity zarobek.

Później inni zaczęli naśladować strategię Rona Conwaya. Okazała się wyjątkowo skuteczna. Np. Peter Thiel zainwestował niewielką kwotę w Facebooka. Obecnie ten serwis ma ponad 800 mln aktywnych użytkowników.

Opowieść o Dolinie Krzemowej jeszcze się nie kończy. To tu przecież powstał iPod, iPhone i iPad. Opracowano też Android. Tak rozpoczęła się kolejna rewolucja – upowszechnienie urządzeń mobilnych. Wydarzenia te można śledzić w bieżących wiadomościach...

To miejsce pamięta historie przełomowych odkryć i chybionych prognoz. Wielkich firm i spektakularnych upadków. Znanych marek i anonimowych kur znoszących złote jaja. Coś tkwi w tej atmosferze, co każe rzucać dobrze płatną pracę i tworzyć nowe firmy, pracując po kilkanaście godzin dziennie. Co będzie następną wielką rewolucją? Elektryczne samochody? Nowy typ baterii słonecznych? Gry społeczne? Nowa kategoria oprogramowania? Samochód, który sam jeździ? Nowe urządzenie mobilne? Wszystkie wymienione przedsięwzięcia już działają w Dolinie Krzemowej.

Następne odcinki już wkrótce. Na pierwszych stronach gazet.



**Wszystkim**, których zainteresowała powyższa historia, polecamy relację z pierwszej ręki. Rozpoczyna się ona w 1989 roku, kiedy inżynierowie z Silicon Graphics, firmy produkującej drogi sprzęt do wytwarzania grafiki komputerowej, zwrócili się z propozycją pracy do jednego z wykładowców w Massachusetts Institute of Technology: chcieli sprawdzić, czy komputery „ogólnego użytku” są już na tyle sprawne, by wziąć na siebie ciężar software’owego generowania grafiki.

Tym wykładowcą był dr Marek Hołyński, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej. W Stanach Zjednoczonych przeszedł on pełną ścieżkę kariery zawodowej: od uczelni, przez korporację, aż po założenie swojej firmy. W wydanej w 2000 roku książce *E-mailem z Doliny Krzemowej* opisuje swoje wrażenia związane z pracą i życiem w „informatycznym rajku”. W rajku, w którym pracuje się 14 godzin na dobę, a każdy garaż jest potencjalną pracownią hakerów, w której rodzi się kolejna rewolucja technologiczna.

Marek Hołyński jest również autorem licznych artykułów popularnonaukowych. Po powrocie do kraju m.in. pełnił obowiązki prezesa Polskiego Towarzystwa Informatycznego, aktualnie zaś jest dyrektorem Instytutu Maszyn Matematycznych.

Tomasz IDZIASZEK